

Kronika

tygodniowa

Bodaj raz w ciągu wakacji, które już się kończą, trzeba sobie użyć na polityce, która obecnie stanęła na pewnego rodzaju martwym punkcie, prawdopodobnie również ze względu na sezon kanikularny, do politykowania się zupełnie nie nadający.

Najważniejszymi wydarzeniami politycznymi ubiegłego tygodnia było spotkanie Poincarégo z Lloydem Georgem w Londynie i konferencja krakowskich masarzy i rzeźników z prezydium naszego miasta, które zastępował wiceprezydent Sare.

Panowie Poincaré i Lloyd George nie doszli do porozumienia, rozchodziło się bowiem o Niemcy, od których Francja wymaga spełnienia przyjętych przez nich zobowiązań, Anglia zaś w szczególności zaś Lloyd George, pragnie poczynić im jak najdalej idące ułatwienia, mające sprawę odszkodowań wojennych odsunąć na czas dłuższy, jeśli jej wogóle nie zaprzepaścić. Francji nie można się dziwić, że upomina się o to, co jej przyznano, jest bowiem w położeniu finansowym niezbyt pomyślnym, a wierzyciele, między nimi i Anglią upominają się o zwrot swych należności. W Londynie gadano dużo i dość głośno, ale rezultat z tego był taki, że delegaci francuscy nie mogli się zgodzić na propozycje angielskie, a Anglicy, nawzajem nie myśląc o uwzględnieniu słusznych żądań francuskich, wobec tego rozjechano się, powiedziawszy sobie na pożegnanie, że kwestya odszkodowań to nie zajęcie, zatem nie uciekną, a skoro obecnie nie można było dojść do porozumienia, osiągnie się je może za miesiąc, za dwa. Odbiło się już tyle rozmaitego rodzaju konferencji i zjazdów, przeważnie bez żadnego rezultatu, iż nie zaszkodzi, jeśli będzie ich jeszcze kilka lub kilkanaście.

Najlepiej na tem wychodzą Niemcy. W myśl przysłowia, że, gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta, one nie zasypiają sprawy, jęcząc głośno, że są pokrzywdzone i skazane na kij żebraczy, równocześnie jednak pchają się gwałtem na Wschód, co im się najzupełniej udaje. Staraniem mocarstw sprzymierzonych było, aby Niemcy raz na zawsze unieszkodliwić, tymczasem chwiejna ich polityka doprowadziła do tego, że Niemcy dzisiaj są pewni siebie, udało się im bowiem ugruntować poważnie swe wpływy w Rosji, a ten stosunek obu nowych przyjaciół daje im prawie pewne gwarancje powetowania sobie wszystkich szkód wojennych.

Sprawozdanie Radka Sobelzona, wygłoszone wobec moskiewskiego Komitetu Wykonawczego, a powtórzone przez nasze pisma, stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że Niemcy w Sowdpii rządzą się już jak u siebie w domu, a koncesye, jakie od rządu bolszewickiego otrzymali, są tak poważne, iż pozazdrościć im mogą wszyscy ci, którzy ubiegali się o zdobycie sobie wpływów w Europie wschodniej. Pokazało się, że dyplomacya niemiecka i rosyjska rozumieją się najlepiej na rzeczy, gdy bowiem wszystkie inne tylko dużo gadają, one dużo robią, a wielcy politycy Europy zachodniej, widząc, co się dzieje, wstydzą się przyznać, że to właściwie ich dzieło i następstwo ich krótkowzrocznej polityki, obliczonej tylko na własne korzyści z pominięciem swych najbliższych sprzymierzeńców. To samolubstwo mści się już dzisiaj na Europie, daj Boże, aby w najbliższym czasie nie dało się jej odczuć w sposób jeszcze bardziej dotkliwy.

Zdaje się że niema w Europie i wogóle na świecie państwa, które życzyłoby sobie wybuchu nowej wojny, z wyjątkiem oczywiście Niemiec i Rosji, czujących się coraz bardziej na siłach, że wspólnym wysiłkiem uda się im stawić czoło reszcie świata, przeciw nim się zwracającego. Zachęca je do tego zgoda, podyktowana wspólnością interesów, gdy natomiast w obozie przeciwników zrozumienia swych interesów nie widać, a chaos staje się coraz większy. Lloyd George ma podobno zamiar wydać

swe pamiętniki, zrobiłby zatem dobrze, gdyby się odsunął od polityki, a poświęcił całkowicie literaturze. Niemcy straciłby wprowadzić głównego swego popiecznika, sprawa światowego pokoju posunęłaby się jednak poważnie naprzód.

Zjazd londyński skończył się zatem podobnie, jak konferencja w Genewie, a następnie w Hadze, termin następnego nie został jeszcze ustalony ani miejsce, gdzie się ma odbyć, co do programu samego zaś, to pozostanie on nie zmieniony. Francja będzie obstawać przy tem, aby wypełnione zostały postanowienia traktatu Wersalskiego, Anglia i Włochy będą za przyznaniem Niemcom dalszych udogodnień, ci zaś będą się w dalszym ciągu śmiać w kulak i robić, co uważają dla siebie za korzystne.

Konferencja krakowskich masarzy i rzeźników z wiceprezydentem Sare miała natomiast wynik dodatni, ale dla tych pierwszych, nie dla ogółu ludności, udało się im bowiem uzyskać nową wyższą cenę, a masarnie i jatki, które przez kilka dni zamknęły swe podwoje, rozwarły je nareszcie ku ucieście naszych żołądków a utrapieniu kieszeni. W poprzedniej kronice narzekaliśmy już na niesłychaną drożyznę świątecznych delikatesów, powtarzać tego zatem nie będziemy, ograniczymy się jedynie na wyrażenia ubolewania, że tę „trefną sprawę“ oddano w koszerne ręce. Nie uchybiając zupełnie p. wiceprezydentowi Saremu, znanemu dobrze ze swej obywatelskiej działalności, której już tyle złożył dowodów, uważamy za nietakt ze strony tych, którzy jego właśnie do pertraktacji z masarzami wysunęli, iż sprawy tej nie oddano w inne ręce, choćby tylko ze względów rytualnych. Ale trudno, skoro właściwy ojciec miasta bawi się w Warszawie „w języcku o politycznej wagi“, wiceprezydent Rolle jest specjalistą od teatru, spirytusu i ceramiki, wiceprezydent Wielgus zaś związany jest zbyt blisko z tymi, którzy sprzedają świeżę funta kiełbasy południowej za dwieście sześćdziesiąt marek, narzekają jeszcze, że dokładają do tego interesu. Do pertraktacji nadawał się w tym wypadku specjalnie czwarty wiceprezydent, dr. Bobrowski, już choćby dlatego, jako urzędowy przedstawiciel uciśnionego proletariatu, mógł znaleźć pole do popisu w jego obronie.

W tych warunkach gdy kiełbasa tak gwałtownie podrożała, poprostu nie wyobrażamy sobie nawet rozpoczęcia intensywniejszej agitacji wyborczej i dlatego z wielką radością wyczytaliśmy w telegramach z Warszawy, że prezydent Nowak stara się o przesunięcie terminu wyborów na czas późniejszy. Niestety, dobre jego chęci ułatwienia pracy kandydatom spełzły na niczem, gdyż konwent seniorów sprzeciwił się temu projektowi.

Z jakiego jednak powodu podrożało pieczywo, gdy ceny zboża spadły, na to odpowiedzieć mogliby chyba sami panowie piekarze, podobnie jak masarze i rzeźnicy zaokrąglający coraz bardziej swe brzuszek i wypychający kasy i portfele markami. I oni trzymają się tej samej taktyki, co pracownicy z pod znaku toporu, t. j. że narzekają na ciężkie losy, w samej rzeczy dla nich ciężkie, gdyż przynoszą im ciężkie zyski. Pierwsi i drudzy, t. j. rzeźnicy i piekarze działają jednak tylko dla dobra społeczeństwa, chcąc je powołać przyzwyczaić do tych warunków, w jakich mogłoby się znaleźć gdyby u nas udało się bolszewizmowi zapuścić silniejsze korzenie. W Rosji kilogram chleba kosztuje przecież tysiące rubli, a mięsem raczą się tylko ci, którym zmarł ktoś z pośród rodziny, gdyż wołowinę, cielęcinę lub wieprzowinę kupuje się tam za wagę złota. Przyzwyczajanie nas powolne do wysokich cen jest zatem tylko obywatelskim czynem, za który tym panom należą się jedynie słowa uznania.

Polityka wewnętrzna nasza, skupiająca się w Warszawie, obecnie również zeszła na drugi plan. Nowy gabinet wraz z swoim prezydentem przygotowuje się do przeprowadzenia wyborów, a posłowie rozpoczęli wakacje, niema zatem powodów do kłótni przed forum publicznym, prywatne bowiem podstawianie sobie nogi bynajmniej nie ustało, ogranicza się jednak jedynie do kampanii dziennikarskiej, a i ta skutkiem kanikulu nieco osłabła.

Rozgrywa się przecież w Warszawie jeden z najważniejszych aktów naszej wewnętrznej

polityki, mianowicie załatwienie sprawy stosunku byłej Galicji do Polski, co musi być przed rozpoczęciem akcji wyborczej definitywnie załatwione, gdyż w tej części kraju naszego w pojęciu reszty Europy nie jesteśmy jeszcze panami, jedynie chwilowymi okupantami, których pan Petruszewicz radby ztamtąd pozbyć się jak najprędzej, aby mógł zrealizować raz nareszcie problem Zachodniej Ukrainy, popieranej nie tylko przez Anglię i Niemcy, ale także i przez naszych „przyjaciół“ Czechów, po cichu zaś i Rosję bolszewicką, mającą nadzieję, że uda się jej połączyć także i ten kawałek ziemi, a pana Petruszewicza puści potem z kwitkiem.

Kwestya Wschodniej Małopolski budzi w naszym społeczeństwie poważne obawy, a przyczynia się do tego w głównej mierze powołanie na przewodniczącego komisji, zajmującej się tą sprawą, byłego namiestnika Galicji dr. Bobrzyńskiego, wielkiego przyjaciela byłych c. k. Ukraińców, których za czasów swoich rządów stale i energicznie forytował ze szkodą dla żywiołu polskiego na tym obszarze.

Wybór dra Bobrzyńskiego na przewodniczącego Komisji rzeczoznawców dla sprawy Wschodniej Małopolski uważać zatem należy za niefortunny z wyżej wspomnianych względów, choć z drugiej strony przyznać trzeba, że kwestyę ruską zna on chyba dobrze. Zależy teraz od niego samego, czy okaże się naprawdę bezstronnym, czy też zechce się w dalszym ciągu zapatrywać na nią przez dawne c. k. austriackie okulary, które mu sympatyj w społeczeństwie polskim bynajmniej nie przyspożyły. Mijmy jednak nadzieję, że z chwilą, gdy dawna cesarska Austria zeszła do grobu i byłby namiestnik pozbył się swej dawnej urzędowej skóry.

Drugim powodem niepokoju o to, jaki tok wezmą obrady jest kwestya, jak podczas nich, a następnie na plenum sejmowym zachowają się zwalczające się stronnictwa, czy nie zechcą skorzystać z nadarzającej się sposobności i rozpocząć na nowo przeciw sobie ofensywę. Na tem sama sprawa wyszłaby najgorzej, co bowiem endek uzna za białe, to w oczach ludowca jest czarniejsze od smoły i odwrotnie.

A tak jedni, jak i drudzy na byłą Galicję wschodnią zwracają bardzo pilną uwagę, endecy oddawna, ludowcy, jak to niedawno wspominaliśmy, dopiero teraz, z okazji zbliżających się wyborów.

Przypuśćmy jednak, że wszystko pójdzie po naszej myśli, t. j. że obawy co do osoby przewodniczącego Komisji okazały się nieuzasadnionymi, a stronnictwa oświeci nareszcie Duch Święty i nie pozwoli im, aby zaprzepaścili najżywniejszą dla kraju sprawę, że Sejm, który ma się zebrać we wrześniu uchwały Komisji przyjmie, co jednak powiedzą nasi zagraniczni opiekunowie, w szczególności zaś Anglia, wtrącająca wszędzie swe trzy grosze i stosująca zupełnie inną miarę nawet i do swych przyjaciół, niż do siebie? Petruszewicz i metropolita Szeptycki rozwinęli silną agitację za granicą a spotkała się ona tu i ówdzie z bardzo przychylnym przyjęciem, protektorem Zachodniej Ukrainy pachnie bowiem borysławska nafta. Minister Narutowicz ma wprowadzić wyjechać za granicę aby rządy koalicyjne pozyskać dla nas, czy mu się to jednak uda, to pytanie. Nawet nasi najbliżsi sąsiedzi, Czesi, których pan Piltz tak kocietuje, więcej sympatyj okazują dla problemu samodzielnej Zachodniej Ukrainy, niż dla przyznania jej Polsce, pan Petruszewicz ma u nich nawet gotowy zupełnie zaczątek swej narodowej armii pod postacią brygady ukraińskiej, pozostającej dotąd na utrzymaniu zaprzyjaźnionego z nami rządu czeskiego. Z prezydentem do tronu Ukraińskiego, Wasylem Wyszywanym, synem żywieckiego piwowara, można się nie liczyć, jest to bowiem raczej operetkowa kandydatura, choć i takie w czasach niespodzianek mogą liczyć na powodzenie.

W połowie Września dowiemy się, co postanowiła Komisya rzeczoznawców dla Ukrainy, jak jej uchwały przyjął Sejm warszawski i co na to zagranica, co się bowiem tyczy samych ukraińskich polityków z pod znaku Petruszewicza, tych nie zadowolą najdalej nawet idące ustępstwa na rzecz Rusinów, gdyż oni chcą mieć swoje własne państwo, bo tak nauczyli ich Niemcy i Austriacy.